

PRINTED IN POLAND

# WRÓBLE <sup>na</sup> DACHU CENA 30 G R.

Nr. 23. (312). 7. VI. 1936. Rok VII. Cena dla Czechosłowacji Kć. 1.20. Należytość poczt. opłacona gotówką.



W związku z konkursem na zastawy stołowe w Warszawie.

Rys. Charlie, Kraków

**Stół międzynarodowy...**

# CORAZ LEPIEJ.

## Posiedzenie Ligi Narodów.

Rys. Charlie, Kraków

Teraźniejszością jak się nie zachwycać?  
już optymizmu zbędne są iniekcje!  
nie wie lewica, co czyni prawica,  
premjer na szybkie wyjeżdża inspekcje.

Pomysły rodzą w ministerstwach głowy,  
aż obywatel tkwi z zachwytu niemy  
nawet pożyczki niema mocarstwowej,  
choć wciąż z dnia na dzień mocarstwowiejemy.

Em-es-zetowe w Bałkan sięga ramię,  
minister coraz dalej jeździ „blitzem” —  
być może nawet zyskamy Albanję  
w światowej tak nam bliską statystyce.

Więc choć z pogodą coś źle będzie latem  
i deszcze wróży P. I. M. — trzeba się krzepić  
skonstatowaniem krótkowężłowatem:  
jest coraz lepiej!

I. T O L D.



— Nie możemy pozostawić cesarza Abisynji bez pomocy! Kupujmy u niego kawę!...

# Związek inicjatywy społecznej.

Romuald Kropka jest człowiekiem przedsiębiorczym. To on wpadł na genialny pomysł założenia „Związku inicjatywy społecznej”. Instytucja niesłychanie pożyteczna w naszych ciężkich czasach.

Kropka ma ręce pełne roboty. O godzinie ósmej przychodzi do biura i wydaje dyspozycje.

— Panie Piórko — mówi do swej „prawej ręki” — ubierze się pan dziś w mundur Legji Imperjalistycznej, weźmie pan dwudziestu ludzi i poprowadzi pan defiladę. Potem prędko przebierze się pan w zieloną koszulę...

— W zieloną?

— Tak, pojedzie pan na „święto ludowe”. Rozumie pan — lud... twarzą do wsi... wieś twarzą do miasta...

— Napewno „twarzą” — zaniepokoił się Piórko...

— Musi być twarzą. Potem pojedzie pan. wbić gwóźdź...

— ...do trumny BB?...

— Nie... wbije pan gwóźdź w sztandar nowej partji totalnej...

— To tacy, co grają w „totka”?

— Nie, to są tacy, którzy chcą wszystko „zglajchsztaltować”. niech pan sobie to zapamięta... Stamtąd uda się pan na poświęcenie żółka... wygłosi pan tam przemówienie... następnie uda się pan na otwarcie wielkiej wytwórni samochodów... Ale to jeszcze nie wszystko. Musi pan jeszcze rozbić butelkę szampana o śmigło nowego samolotu. Odwiedzi pan jeszcze przytułek starców.

Piórko ocierał pot z czoła.

Potem uklonił się i wyszedł. Słońce świeciło — w powietrzu unosił się zapach wiosny i samolotów. Piórko poczuł się dziwnie lekki, tak lekki, że nie mógł się oprzeć wiatrkowi, który zawiął niewiadomo skąd i pchnął pana Piórko w drzwi najbliższej knajpki.

— Niech żyje praca społeczna — powiedział sobie pan Piórko i wypił dla nabrańia kurażu.

Po godzinie lekko chwiejnym krokiem ruszył na miasto.

Nazajutrz pan Kropka wrywa sobie od rana włosy.

— Uduśzę go — ryczy — uduśzę!

Zawołał chłopca i kazał mu przynieść kawał mocnego sznura.

— Osobiście powieszę tego Piórka... wołał... osobiście — bez rękawiczek... Idjota... taka piękna instytucja skompromitowana...

Około godziny dziesiątej wszedł do biura Piórko. Oczywiście miał mętne Kropka zawył boleśnie.

— Panie Piórko — krzyknął — co pan wczoraj robił?

— Działałem społecznie — odpowiedział najspokojniej Piórko.

W tym momencie wpadł chłopak, przynosząc sznur. Kropka kazał się przywiązać do krzesła — i wtedy dopiero zaczął mówić.

— Opowiem panu, panie Piórko, pańskie wczorajsze przygody. Ubrał się pan w mundur Legji Imperjalistycznej — i z okrzykiem

„Niech żyje premier Składkowski — precz z frontem ludowym” — wszedł pan na trybunę na wiecu ludowców. To jeszcze nic. Przebrał się pan potem w zieloną koszulę i poszedł pan do starosty z listą składkową na rzecz stronnictwa ludowego. Potem pojechał pan na otwarcie żółka. Wygłosił pan kompromitujące przemówienie. Powiedział pan mniej więcej tak: „Z radością witamy ten wspaniały objaw prywatnej inicjatywy. Dzięki pomocy władz gmach ten szybko się zapełni. Widać, że nie tracimy czasu. Nie należy załamywać rąk, ale tworzyć, tworzyć, tworzyć... To jest właśnie najradośniejsza twórczość”. Radosna twórczość — to nie odnosiło się do żółka, to miał pan powiedzieć na otwarciu wytwórni samochodowej. Oczywiście pan tam też poszedł. Ale co pan tam nie wygadawał. Rozplakał się pan i powiedział: „Aż żal patrzeć na tę nędzę... Nikt się tem nie chciał zaopiekować... — serce się kraje, gdy patrzy się na tę mizerję w powijkach”. Mizerja w powijkach — to bardzo ładne powiedzenie — ale to miał pan przeciw przygotowane dla żółka. Jeszcze gorsze było pańskie wystąpienie w przytułku starców. Wpadł pan jak bomba i rygnął pan jak ranny ryś: „Szampana”... A potem gdy panu przyniesiono zamiast szampana butelkę wyborowej, chciał ją pan rozbić o głowę jednego z pocziwych staruszków. Przecież to miał pan zrobić na lotnisku. Tak, ale tam przyjechał pan — przypatrzył się pan prezydium klubu lotniczego i powiedział pan: „No, macie przynajmniej spokojną starość Cicho tu... Spokojna przystań po długim życiu”. A gdy pokazywano panu samolot, powiedział pan: „Jeszcze nieźle się trzyma ten staruszek”. To jeszcze nie wszystko — panu wojewodzie powiedział pan — że teraz go się „zglajchsztaltuje”. Potem zażądał pan gwoździa i młotka. A kiedy przyniesiono żądane przedmioty — chciał pan koniecznie wbić gwóźdź wiceprezesa do głowy. Ale to już panu wybili z głowy, razem z dwoma zębami... Pan mnie skompromitował, panie Piórko... musimy się rozstać.

Piórko uklonił się i lekko pogwizdując ruszył na miasto.

Mieszka teraz w białym domu.

Często rozmawia z dyrektorem. Narzeka na zupełny brak inicjatywy społecznej w tym gmachu.

— Panie dyrektorze... przecież tu trzeba trochę pracy społecznej. Ludzie chodzą luzem... Ja już trochę zacząłem pracować... może pan dyrektor jutro przyjdzie na nasze inauguracyjne zebranie. Poświęćmy sztandar naszego związku...

— Jakiego związku?

— No — związku zawodowego Napoleonów... Wysuniemy cykl żądań... To okropne — dotychczas wszyscy Napoleonowie chodzili luzem... Ale teraz się to zmienia. Przedewszystkiem nie będziemy dopuszczać partaczy... Dziś byle kto chce zostać Napoleonem. A ja uważam, że na Napoleona trzeba się urodzić... co, dyrektorze?

ZBIGNIEW GROTOWSKI.

## LATAJĄCY PREMIER.

Starostwo w Grzybkowej Woli żyje w ustawicznym lęku. Pan starosta codziennie dokonuje lustracji wszystkich urządzeń higienicznych. Wszystko jest w największym porządku. Urzędnicy są unijająco uprzejmi.

Wchodzi do starostwa starsza kobieta. Od biurka zrywa się trzech urzędników i kłaniając się, mówią:

— Całujemy ręczki pani dobrodziejce — czym możemy służyć?...

Gdy wyszła westchnęła głęboko.

— Może to był przebrany premier — a może zmienił płęć?

A gdy potem wbiegł z listem sześciolatek chłopaczek — wzięli go na kolana, dali mu cukierków, a potem pogłaskali po twarzy.

— A może to był przebrany premier?

\* \* \*

Na granicy miasta powitała go delegacja gminy oraz starosta. Na wielkiej tacy wręczono p. premierowi klucze od miejskich i starościńskich urządzeń higienicznych.

W trzy dni po wizycie wydawca miejscowego tygodnika wrywa sobie włosy z głowy. Biegnie do starosty i lamentuje.

— Panie starosto... co to ma znaczyć... skonfiskowano mi wszystkie artykuły... tygodnik wychodzi z samymi białymi plamami.

Starosta wzruszył ramionami.

— Trudno... teraz taki prąd... pan premier osobiście zwrócił mi uwagę, że papier niezadrukowany jest higieniczniejszy...

Geer.

## Z kosza redakcyjnego.

W Warszawie odbył się konkurs na nakrycia stołowe. Obecnie projektowany jest konkurs na nakrycia stołeczne!

\* \* \*

Podobno gen. Wieniawa-Długoszowski, bawiąc w Nowym Jorku, statkiem „Batorym“ wysłał do kraju depezę: „Veni, vidi, vici, niema prohibicji“!!

\* \* \*

Mówią, że w czwartek postowie w Sejmie mają ogłosić strejk okupacyjny — wzorem robotników drogowych — gdyż jak twierdzą praca ich również idzie jak z kamienia...

## Pomysłowy burmistrz.

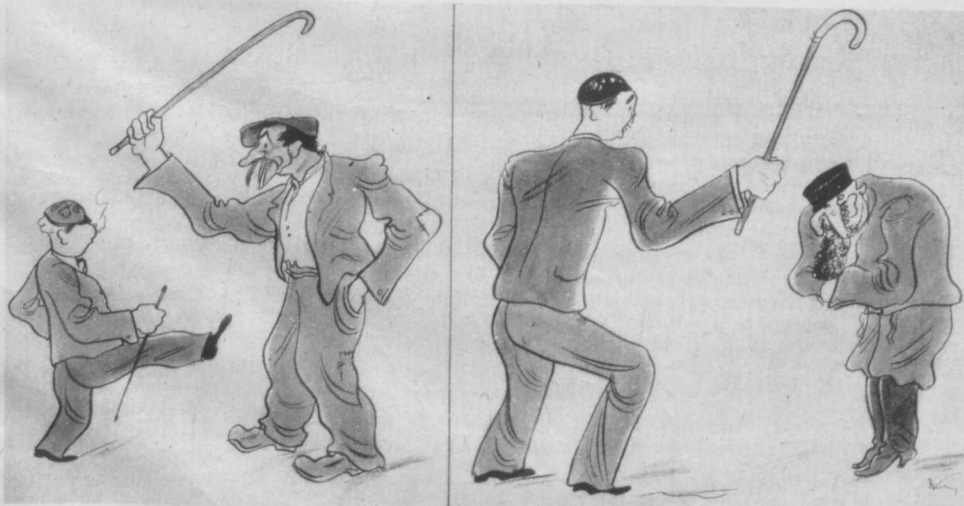
Rys. Charlie, Kraków



— Teraz premier Składkowski nie zaskoczy mnie niespodzianą wizytą!...

## Czy mu dać, czy nie dać?

Rys. A. Wasilewski, Kraków



Niech nie wie lewica . . . . . co robi prawica!...

Włosi rzucili hasło na Abisynję w formie trzech liter „S“: szosy, szpitale, szkoły! U nas powinno się rzucić podobne hasło: S. O. S. „Szosy, odbudować, starannie“!

\* \* \*

Gen. Składkowski wyjeżdża na inspekcję pewnego województwa. W jednym z miast województwa pan premier zarządza próbny alarm straży pożarnej. Z zegarkiem w ręku oczekuje zjawienia się pierwszego strażaka. Po pięciu minutach pędzi zadyszany pierwszy ochotnik w mundurze strażackim.

— No, ładnie — mówi pan premier — dzielny z was jest strażak! Macie tu 10 złotych jako nagrodę! A czym się trudnicie?

— Panie premierze, proszę darować, jestem starostą — mam troje dzieci — chciałem sobie w jakiś sposób dopomóc!...

w.



## REFLEKSJE NA CZASIE.

Dzisiaj weksli wystawianie  
W czasach takiej niepewności  
to poprostu żyrowanie  
na ludzkiej naiwności.

(włt.)

## Oszczędna gospodyni.

Rys. M. Piotrowski, Warszawa



— Co przygotowałaś dla naszych gości na taki upał?  
— Postanowiłam ich chłodno przyjąć!...

## PRZED PIERWSZYM.

Dwaj urzędnicy siedzą w kawiarni.  
— Widzi pan — mówi jeden — tego małego niepozornego jegomościa, tam pod oknem? Facet ma, jak obszył, trzy miliony złotych!  
— Niesłychane! Trzy miliony? I to przed pierwszym?

## NOMENKLATURA.

— Ten młody Pakosz jest człowiekiem bardzo skromnym. Nic nigdy o sobie nie mówi...  
— Pan to nazywa skromnością?  
— No tak...  
— Nie, to jest tylko... dyskrecja.

## OSTATNIA SZANSA.

— Panie kandydacie, co to jest uranium? Co? Nie wie pan? No to może mi pan powie, co to jest helium? A więc i tego pan nie wie?... Daję panu zatem ostatnie pytanie i zarazem ostatnią szansę zdania egzaminu: proszę mi powiedzieć, jaka jest różnica między helium a uranium?

## ON WIE SWOJE.

— Pamiętaj Zbysiu, nigdy nie kłam! Czy wiesz, co się dzieje z małymi chłopcami, którzy zawsze kłamią?  
— Wiem, zawsze chodzą do kina i do cyrku za połowę ceny, choć mają więcej niż 10 lat.

## Wystawa zastaw stołowych.

Same przychodzą prawie różne pomysły do głowy: otwarto na przykład w Warszawie wystawę zastaw sądowych.

Doprawdy piękna wystawa i także splendor nematy — cieszy się cała Warszawa i kraj raduje się cały.

Ja, obywatel prawy, chciałem wziąć udział w wystawie — lecz skarby mojej zastawy niestety są właśnie w zastawie...

Gdy okiem rzucę po kraju mam przypuszczalnie rację, widząc — tak mi się wydaje — tę samą sytuację...

Więc myśl nieśmiało się błąka o tej wystawie, że jest ona w myśl powiedzonka: zastaw się, a postaw się...

WITEK.

## INSPEKCJA.

W Kogutkowie (pod Pipeczym). Maj. Raniutko. Naczelnik Ciupkowski trzyma mowę do podwładnych:  
— Panowie! Mamy nowego ministra spraw i chorób wewnętrznych. Jest on znany z energii. Przez życie szedł przebojem, a dziś sam jest przebojem! Dziś jest generałem ministrów! W chwilach wolnych od pracy lubi pasjami przeprowadzać inspekcje. Panowie! Może on już jedzie do nas?? Niedawno wpadł do Łowicza...  
— Ee, wielkie miasto Łowicz! — szepce referent Półgębek.  
— Starosty nie było, więc został zaraz zawieszony i teraz chłopina leży na obie łopatkach!  
— W samej rzeczy?!

— Ani o włos niżej! A jeśli do tego przypomnimy sobie o okólniku, w którym zaznaczono okólnikowo, że należy być uprzejmym dla klientów, to musimy dojść na piechotę do wniosku, iż uprzejmość i szalety nie zawadzą! Panie Wątróbka, czy sławjka jest w porządku!  
— Ze palce lizać, panie naczelniku! Od tygodnia nikogo tam nie wpuszczamy, żeby nie zabrudził!  
— No to ślicznie! A akcesoria tam są?  
— Owszem. Dla podkreślenia kultury duchowej Kogutkowiec, pocieliśmy tomik poezji przedwójennych!  
— Doskonale. No, panowie, otwieramy interes! Oho, już jest jeden petent! Panie Boczek, niech go pan załatwi w myśl moich wskazówek!  
— Dobrze, panie naczelniku. Słucham, kochany panie kliencie? Cóż dobrego?  
— A ja w sprawie podatku za psa...  
— Wspaniale! Pan szanowny pragnie uiścić podatek za pieska, najlepszego przyjaciela człowieka? Pan będzie łaskaw, będziemy bardzo zobowiązani!  
— Abo ja nie mam wcale psa...  
— Tem lepiej. Pies z nim tańcował! Więc pan szanowny pragnie zapłacić ten podatek za coś innego?  
Nagle naczelnik uderzył się dłońmi w bujną łysinę i szepnął nerwowo do asystenta Boczka:  
— Panie Boczek! To jasne, jak w dzień Taty o północy! To jest przebrany premier, poznaję po wąsiku! To jego ulubiony trick!

## Problem rozwiązany.

W Warszawie władze nakazały przemalować taksówki.

Rys. Wik, Warszawa



— Panie szofer, pan lakieruje nieprzepisowo — z takim kolorem motoryzacja kraju przecież nie posunie się naprzód!...

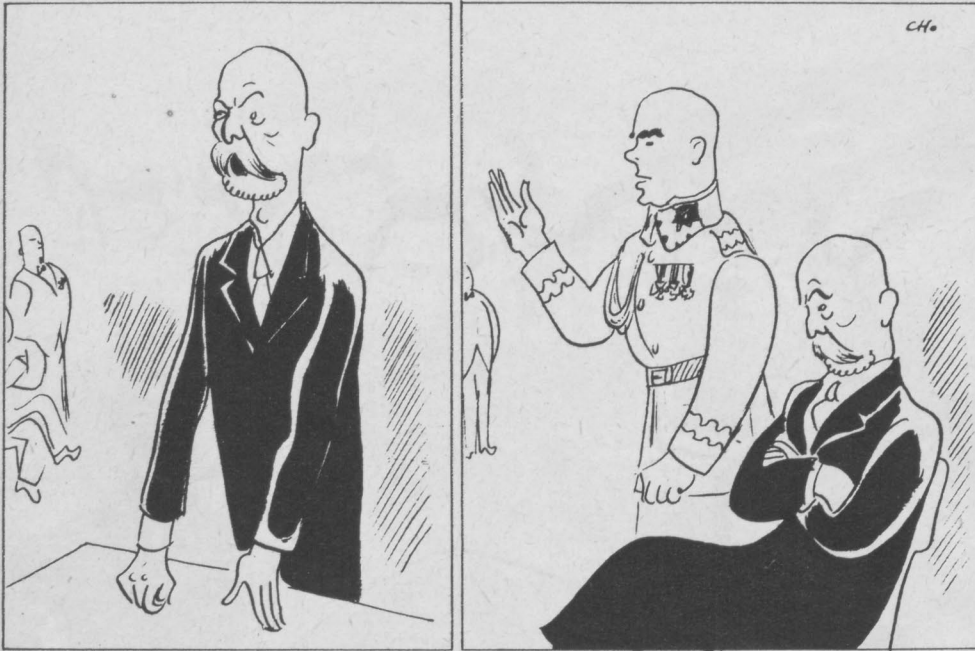
— Więc pan szanowny pragnie podatek...? — powtórzył pan Boczek, zrywając się na równe nogi.  
— Za co ja będę płacił, skoro nie mam psa?! i wogóle nie rozumiem, jak można przysyłać wezwanie, jeśli ja wcale nie mam psa?? Bo co innego, gdybym ja miał psa, ale ja nie mam, bo tamtego psa, którego miałem, to podarowałem dwa lata temu ciocie na imieniny! Mogę podać dokładny adres: Adrjanna Kucyk, Aleja Parysa 9, mieszkanie 11, pukać, bo dzwonek zepsuty! — zaczął wyjaśniać klient zdenerwowany mocno.  
— Niech pan prem... pan szanowny niech się nie unosi łaskawie, my zaraz to wszystko wyja...  
W tym momencie zadzwonił telefon.  
— Hallo! Tu naczelnik Ciupkowski! Tak. Kto mówi? Rzepkowo? Pół godziny temu był u was na inspek-

cji? To już dziś do nas nie przyjdzie. Chwała na wysokości zadania!  
Naczelnik odłożył słuchawkę.  
— Panie Boczek! — zawołał. — To nie minister... Minister dopiero co wyjechał z Rzepkował!  
Asystent Boczek spojrział srogo na klienta.  
— Więc jak z tym podatkiem? Płaci czy nie płaci?! Bo jak nie, to lu! Piszę karę i zapłaci trzy razy tyle! No??  
— Ależ panie referencie, ja nie mam psa, bo właśnie ciocie...  
Pan Boczek huknął zdenerwowaną pięścią w stół:  
— Cioci, śmoci! — ryknął. — Czy on wie, jak ja jego ciocie cenię??!

B. Brzeziński.

## Po zjeździe Legjonistów.

Rys. Charlie, Kraków



Elita

a raczej

satelita...

## DZIECIACZEK.

Wysoki brunet nerwowo przechadzał się po korytarzu. Wciąż rzucał okiem na zegarek, niby grochem o ścianę.

— Doktorze mówię, że zapewne około czwartej...

Potem załamał ręce, aż palce strzeliły na wiwat, i mruknął pod greckim nosem:

— Ta niepewność, ta niepewność!...

Minuty wlokły się wskazówka za wskazówką

Nagle ciszę podarł na strzepy jakiś hałas.

— Już przez „u“ zwyczajnie! — szepnął brunet.

W drzwiach stanął tegi szatyn, z wąsem przyciętym, jak palec nieostrożnego dziecka przez drzwi.

Brunet chwycił go ponuro za guzik.

— Dziecko?! — jęknął.

— Jest! Sliczny chłopaczek!... — odparł szatyn pogodnie, jak majowy poranek, w którym wygrało się stawkę na loterji.

— Oo, doktorze! Jakież jestem szczęśliwy!

Doktor poklepał bruneta tym gestem, jakim bezrobotni klepią biedę.

— Mówiłem, że wszystko będzie dobrze!... — rzekł.

— Czy mogę go zobaczyć?

— Zaraz go przyniosę!

Po chwili doktor przyniósł małe zawi-

niątko. Brunet przyjrzał się dziecku z rozrzewnieniem.

— Fajny szczeniak! — zawołał. — Jego stary powinien dać co najmniej 5.000 dolarów okupu!... A tak już się niepokoiłem, że się wam porwanie nie uda!

— Jakem doktor Brown, nie zawiodłem nigdy pańskiego zaufania, szefie!

I obaj kidnaperzy zatarli ręce i nogi.  
Ziński.



## PIERWSZE POWITANIE NEGUSA W LONDYNIE.

Do Londynu przyjechał negus negesti. Na dworcu witali go dostojnicy angielscy, którzy przybyli tu incognito, aby nie narażać się Mussoliniemu. Niektórzy nawet specjalnie ucharakteryzowali się i poprzebie-rali, ażeby nie być poznanymi.

Miejscowa kolonja włoska witała negusa okrzykami:

— Niech żyje negus negesti! Vivat król królów! Vivat Heile Selassie!... Niech żyje cesarz Abisynji!

Negus kłaniał się i uśmiechał. Chciał dziękować za owację, ale Włosi nie dali mu przyjść do słowa:

— Niech żyje negus negesti! — wołali. — Vivat król królów!... Niech żyje cesarz Abisynji — Wiktor Emanuel!!!

## DEFINICJA ODPOWIEDZIALNOŚCI.

— Moje dzieci — mówi nauczycielka — starałam się wam wytłumaczyć, co to jest poczucie odpowiedzialności. Może który z was da mi przykład?

— Ja, proszę pani!

— No mów, Stasiu!

— To jest tak: mnie się teraz oberwały wszystkie guziki od spodni, a został tylko jeden. Teraz ten jeden jest odpowiedzialny za te urwane, żeby mnie spodnie nie opa-  
dły...

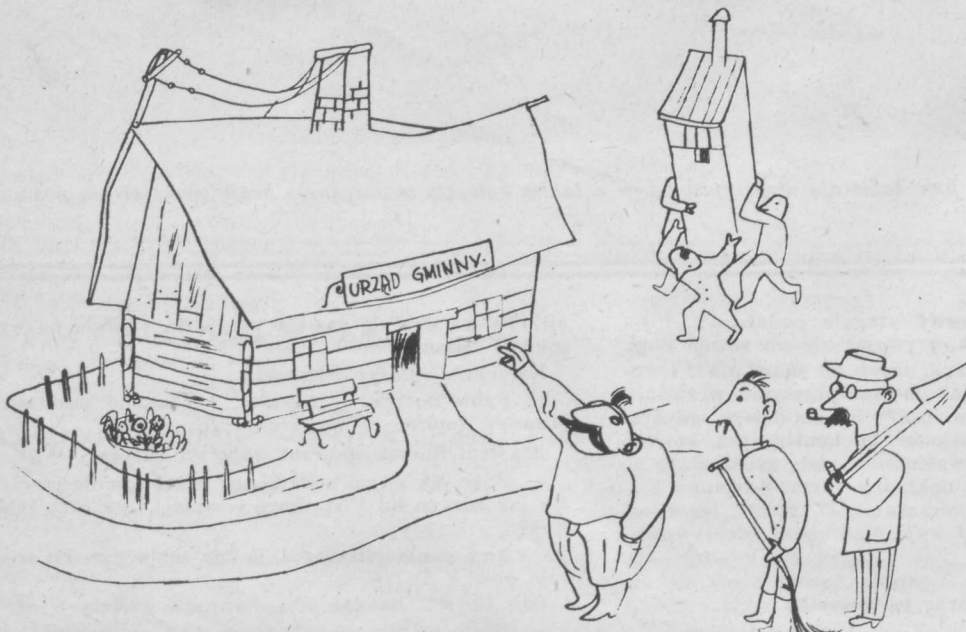
## NORMALNA TAKSA.

— Na miłość Boską, Nineczko! Twój mały braciszek widział, jak cię całowałem! Czy może mam mu coś dać za to, żeby milczał?

— Daj mu 50 groszy, to jego normalna taksa — mówi gorączkowo Ninka.

## Sanacja kraju!

Rys. M. Piotrowski, Warszawa



Wójt: — Niestety, będziemy musieli zdjąć także i antenę, bo może przyjechać pan gen. Stawoj i powie jeszcze że to pajęczyna!...

## Złapał go.

Rys. K. Baraniecki, Lwów



— Słuchajcie, mój złoty Dewizower, jaka jest różnica między W. C. a salonem?

— Ja wim — nie wim!

— To ładne porządki są u was w domu! Nie ma co!

## RÓŻNE RÓŻNOŚCI.

— *Słońce zaszło!* — dziwił się młody ginekolog.

— *Bardzo mi przyjemnie!* — rzekł pacjent na stole operacyjnym, któremu przedstawił się chirurg.

— *Tak mi jakoś wypadło!* — złumaczył dentyście pacjent bez jednego zęba.

— *Wygadałem się!* — rzekł prelegent radjowy po odczycie.

— *Do trzech razy sztuka!* — wykrzyknął smakosz, zamawiając trzecią porcję sztuki mięsa.

— *Co ty pleciesz?* — spytała małżonka koszykarza, *Bogdan.*



## DELIKATNE OKREŚLENIE.

Mała Dzia Dzia jedzie z mamusią tramwajem. Naprzeciw siedzi jakaś pani, która widocznie ma już wysiąść i siedzi tylko na kraju swojego miejsca. Dzia Dzia obserwuje to i woła bez żenady:

— Mamusiu, popatrz, ta pani siedzi tylko na dwóch literach!

## SUMIENNOŚĆ GWIAZDY FILMOWEJ.

Znana na obydwu półkulach artystka filmowa Rita Rata zwiedza zakłady samochodowe.

— Ile kosztuje ten wóz? — pyta dyrektora.

— Dla pani nic. Z przyjemnością ofiarujemy pani ten wóz w upominku.

— To wykluczone! — odpowiada widocznie oburzona propozycją Rita Rata.

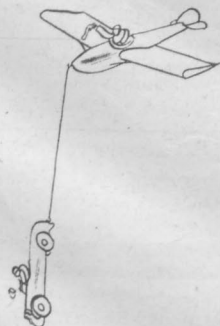
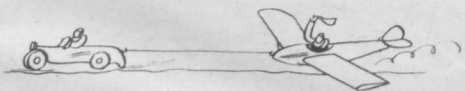
— W takim razie zapłaci pani 50 złotych, aby sumieniu pani stało się zadość.

Po dłuższym certowaniu zgadza się artystka na takie załatwienie sprawy. Wyjmuje banknot stużłotowy, lecz dyrektor nie ma reszty.

— Nie szkodzi, — mówi gwiazda majestatycznie — wobec tego wezmę dwa wozy...

## Z popisów szybowcowych.

Rys. A. Wasilewski, Kraków



„Poniósł wilk razy kilka — ponieśli i wilka“

## O inspekcjach pana premjera.

Rys. M. Piotrowski, Warszawa



„Jak ten duży zaczął krążyć, żaden mały nie mógł zdążyć“..

## PECH PANA PANTELEFONA

Pana Pantelefona poznałem miesiąc temu. Przedtem znałem go tylko z tomów „Wróble na Dachu“.

Gdyśmy się sobie przedstawili — i to w dobrym świetle! — pan Salo zagadnął mnie:

— Czy może mi pan pożyczyć 100 złotych?

— Panu?... — spytałem, zmieszany, jak mleko z kawą.

— Mi!

— Hm... Mogę najwyżej 2 złote...

Pan Pantelefon klepnął się w kolano.

— No widzi pan, jakiego ja mam pecha!! Odrazu tracę 98 złotych! I to w pół minuty!!!

Po raz drugi spotkałem go dwa tygodnie temu.

— Co się stało, panie P., że pan taki ponury?

— A co, mam skikać z uciechy, jak straciłem przed chwilą 10 złotych?!

— W jaki sposób??

— Na Florjańskiej zauważyłem leżącą na chodniku 10-złotówkę. Rozglądam się, czy kto nie widzi, i podnoszę... I co pan nie powie?! Pan myśli, że to była moneta??

Akurat! To był rękoczyn ptaszęcy!!

Wreszcie po raz trzeci spotkałem pana Pantelefona wczoraj. Był strasznie przygnębiony.

— Co się stało? — pada plackiem moje pytanie.

— Wyobraź pan sobie, kupiłem ćwiartkę losu. Byłem pewny, że wygram milion.

Już nawet obmyśliłem z Tubką podróż do Paryża. Kupiłem nawet za 3 złote Bedeckera...

I co pan na to? Miljon padł na jakiś inny głupi numer!! W ten sposób straciłem 200 tysięcy złotych!!!

Po chwili złapał mnie za klapę i krzyknął:

— 200 tysięcy?? A 3 złote na Bedeckera, to pies?! Co teraz zrobię z paryskim przewodnikiem? Do Bochni z nim pojedę??!

Mr. Birch.

## ZNAWCA PRZYRODY.

— Władek, dlaczego te żyrafy mają takie długie szyje?

— Nie wiesz głupi? Bo muszą się żywić liśćmi na wysokich drzewach.

— A dlaczego muszą zjadać liście z takich wysokich drzew?

— Cymbał jesteś! Żeby się nie musiały schylać!

## Nowa dynastia.

Rys. M. Brandel, Lwów



Edward I.  
(gen. Edward Rydz-Śmigły).

## Obecna sytuacja polityczna.

Rys. M. Piotrowski, Warszawa

**Rydz, a pod nim krasnoludki!...**

Miedziński      Składkowski      Sławek      Prystor

„WRÓBLE NA DACHU”, TYGODNIK SATYRYCZNO-HUMORYSTYCZNY, WYCHODZI W KAŻDĄ NIEDZIELĘ W WARSZAWIE I KRAKOWIE.  
PRENUMERATA KWARTALNA 3 ZŁ. 50 GR.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: KRAKÓW, ULICA WIELOPOLE 1. TELEFONY: 150-60 do 150-66. — WARSZAWA, KRAK. PRZEDMIEŚCIE 9.  
TELEFONY: 551-90, 551-91, 551-92. NUMER KONTA W P. K. O. W KRAKOWIE 411.000.

KIEROWNIK ARTYSTYCZNY I REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: ANTONI WASILEWSKI, WYDAWCA: SPÓŁKA WYDAWNICZA „KURIER”.  
gen. Sławoj i pówie Jeszc... 1133 POWAŃSKIEGO KURIERA CODZIENNEGO” POD ZARZĄDEM FELIKSA KORCZYŃSKIEGO W KRAKOWIE R. 1936.